Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 34 (39). Warszawa, czwartek dnia 26 sierpnia 1937 r. Rok II.

PIES MARMUR GRYZĄCY

Gdy się czyta naszą prasę i praseczkę przychodzi się łatwo do przekonania, że potrzebny jest krajowi... analfabetyzm.

Może najlepiej byłoby, aby ludzie nie umieli czytać. Każdy przyzna, iż jest to stanowisko krańcowe, z którego gotowiśmy się wycofać stwierdzając, że umiejętność czytania można wyzyskać inaczej i pożyteczniej nie koncentrując ją wyłącznie na gazetach.

Konieczny jest jednak sennik polityczny. Nie ma tutaj ani błędu autora, ani błędu pana składacza czyli zecera. Nie o słownik polityczny chodzi, ale o sennik polityczny, do którego mógłby każdy pożeracz gazety lub gazet zajrzeć by zaspokoić zarówno swoją ciekawość, jak niepokój lub owo „nie rozumiem" — rozlegające się co raz częściej wśród nieszczęśliwych nałogowców czytających jeszcze naszą prasę... Potrzebny jest sennik polityczny, jako wszystko wyjaśniająca wyrocznia, boć ludzie sięgający po senniki, wierzą w sny a jeszcze bardziej w treść senników.

*

Gdy ukazał się „Zaczyn", poławiacze dziesięciogroszówek z naszej praseczki zwanej popołudniową, wrzasnęli: organ Koca!

Tak sobie ta prasa uchwaliła i przez długi czas mieliśmy etykietę kocową. Młodzi ludzie dzielnie wspierający „Zaczyn" swoimi piórami szaleli z radości. Aż nam w uszach dzwoniło od ich kuplecików:

Polska, państwo — bardzo ładnie,
Lecz ważniejsza, kto odgadnie
Czy to Koc, czy nie Koc?

Co nas państwo dziś obchodzi,
Gdy o taką sprawę chodzi
Czy to Koc, czy nie Koc?

„Gazeta Polska" pierwsza pośpiesznie ogłosiła, że nie jesteśmy organem Koca. Oczywiście, że to nie pomogło, bo ludziom pióra, nożyc i kleju potrzeba było do czegoś abyśmy tym organem byli... „Gazeta Polska" łatwo to mogła przewidzieć, ale nie zadała sobie tego trudu. Jak wiadomo nie mieliśmy o to do „Gazety Polskiej" żadnej urazy.

Dziś jesteśmy świadkami tego, że naczelny redaktor „Gazety Polskiej", wielkiego jak na nasze stosunki dziennika i nie byle kto, wdaje się w polemikę z „Czasem", udziela dwukrotnie wyjaśnień dziennikarzowi *j. m.*, który gwałtownie odmawia „Gazecie Polskiej" prawa reprezentowania O. Z. N. czy Koca... „Czas" powiada B. Miedzińskiemu: my wiemy lepiej!

Aby to zrozumieć, potrzeba sennika politycznego.

Ponieważ przyzwyczailiśmy naszych przyjaciół, prenumeratorów i czytelników do tego, że nie ujmujemy żadnych zagadnień z punktu widzenia personalnego — więc i pułkownik Miedziński nie weźmie nam za złe, że wspominamy o senniku z powodu jego polemik z „Czasem".

*

Albo. Na Śląsku narodził się nowy mąż stanu. Zwie się Alojzy Targ. Jest to jakoby kierownik Związku Młodej Polski na okręg śląski. Młody mąż stanu ogłasza, że w związku z jego i jego koleżków przystąpieniem do pracy w Związku Młodej Polski, poczuwa się w obowiązku wobec przyjaciół (w druku!) oświadczyć, że Z. M. P. nie jest „sektorem młodzieżowym O. Z. N. Jest natomiast całkowicie niezależną organizacją zarówno pod względem ideowym, jak techniczno-organizacyjnym".

Targ w targ, zajrzyjmy do jakiegoś sennika nie egipskiego, lecz śląskiego czy nadwiślańskiego.

*

Pewnego dnia zostaliśmy organem pułkownika Sławka. Ściśle mówiąc od dnia 22 b. m., gdy jakiś dudek z „Wieczoru Warszawskiego" z powodu poprzedniego naszego numeru napisał także i to:

> **„ZACZYN" I PŁK. KOWALEWSKI**
>
> Jakkolwiek „Zaczyn" nie wymienia ani razu O. Z. N., to wynika jasno z jego wywodów, że stawia on BBWR. ponad organizację płk. Koca. W tym świetle zrozumiałym staje się ostatni wywiad płk. Kowalewskiego, który, jak się przekonywamy, skierowany był nie tylko przeciw konserwatystom i lewicy legionowej, ale także przeciw grupie „Zaczynu". Płk. Kowalewski jako zręczny taktyk uprzedził atak pitagorejczyków (czcicieli cyfr) płk. Sławka i wykazał, że on także robi „zbiórkę w centrum", której pierwsza próba, podjęta przez płk. Sławka, z BBWR. zupełnie zawiodła.
>
> „Zaczyn" nie odczyni klęski p. Sławka, jego ordynacji i BBWR.

Bez sennika tu się nie obejdzie.

Oczywiście, że „Goniec Warszawski" przeczytawszy to, zdecydował, że nie jest gorszy, więc 22 b. m. machnął sobie:

> „Zaczęło się ostatnio wiele pisać o płk. Sławku. Siedzi on sobie na uboczu, nie mieszając się bliżej w sprawy bieżące. Lewica sanacyjna chciała by go wyzyskać dla siebie, a zachowawcy oraz grupa t. zw. „państwowców" stawia znów na Sławka, licząc, że w razie jego powrotu ich szanse pójdą w górę. Znaczący był czołobitny hołd „Zaczynu", a więc grupy ludzi, którzy jeszcze niedawno współpracowali z płk. Kocem przy układaniu jego lutowej deklaracji, a dzisiaj o Ozonie nie raz wypowiadali się krytycznie."

Człowiek ogląda się za... sennikiem!

*

Dosyć! Wyjątkami z naszej prasy można by zapełnić cały numer „Zaczynu" i przeko-

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

nać na serio nieszczęśliwych czytelników gazet, że nie obejdą się bez sennika politycznego, który firma „Trzaska, Evert i Michalski“ powinna wydawać zeszytami od zaraz.

Pewnemu wykształconemu jegomościowi śnił się przez pewien czas stale pies marmur gryzący... Dlaczego pies? Dlaczego marmur? I dlaczego pies właśnie marmur a nie co innego gryzący?..

Tak go to trapiło, że kupił sobie, nieborak, sennik egipski. A gdy zajrzał — zmartwiał! „Pies marmur gryzący“ oznacza bowiem w senniku: „Umrze ci nieznana osoba“.

Zostańcie, czytelnicy, analfabetami! Publicystyka „Gońców“ i wszelakich „Wieczorów“ — to sen, zły sen, zmora polska. Albo żądajcie senników!

*

Z małymi wyjątkami prasa nasza nie reprezentuje żadnej myśli przewodniej konsekwentnie.

„Natomiast kultywuje się to — jak czytamy w „Drodze“ — co potocznej opinii najbardziej dogadza, a wszelki z tego wyłom piętnowany jest nieomal jako zamach na narodowe uznane świętości.

Tymczasem, gdzie jak gdzie, ale w Polsce, zwłaszcza współczesnej, na nowo tworzącej się, nie wolno chodzić drogami utartymi dlatego, że tymi drogami chodzi się zwykle i chodzono dawniej. Trzeba pamiętać, że drogi tradycjonalne doprowadziły kraj nasz do przepaści i z tego przede wszystkim powodu odnosić się do nich należy z największym krytycyzmem. Odbudowa państwa polskiego, zdobycie niepodległości, to nie jest tylko zrzucenie obcego jarzma i nadanie narodowi własnych form politycznego bytu, ale to jest fakt, przeobrażający narodową psyche“.

Nasza publicystyka polityczna żyje wypadkami, a wypadkami które się przez dwa dni lub tydzień młóci stają się już artykuły i polemiki. Przeżuwają to w swoich popołudniówkach poławiacze dziesięciogroszówek, zmyślając i kłamiąc, kłamiąc lub zmyślając...

Ale my powtarzamy swoje uparcie.

Zależność naszego układu państwowego od struktury społecznej musi bardzo zaważyć na naszym potencjale militarnym, a tendencja do tego, aby państwo nasze stało się domeną rozgrywek partyjnych i walki międzyklasowej kwitnie sobie bardzo ładnie, co więcej: w Polsce daje się odczuwać chęć doprowadzenia do „próby sił“, czyli do wojny domowej. Już samą chęć taką uważamy za zbrodnię państwową.

Grupy społeczne, wszystkie razem mogą dostarczyć państwu w chwili obecnej środków w stosunku do żywotnych potrzeb państwa w naszym położeniu geopolitycznym szczupłych. Nie widzimy żadnych możliwości mądrej twórczości i ekspansji państwowej na tłach społecznych. To zmusza nas do twardego wysunięcia zasady, że tylko planowa działalność państwa może pozwolić Rzeczypospolitej zwiększyć jej potencjał militarny, a nawet i wydźwignąć dobrobyt społeczny na poziom w porównaniu z dzisiejszym wysoki.

I dlatego powtarzamy ciągle: Nafta, stal, żelazo, zboże, zagadnienia mobilizacyjne: przemysłowe i aprowizacyjne... A wszelkiego rodzaju dudki (nie wyłączając i wielu legionowych) ciągle swoje. Pies marmur gryzie... Więc uważaj, dudku: Umrze ci nieznana osoba. (201.)

O t. zw. PRAWICY I PRAWICOWCACH

Charakterystyczną cechą politycznych rozważań w ogóle, a polskich w szczególności, jest zwyczaj omawiania zjawisk politycznych ze stanowiska, jak dany obywatel chciałby, aby było w Polsce, a nie ze stanowiska, jakie rozwiązanie w danych warunkach jest możliwe i celowe. W tym bowiem rozróżnieniu założeń leży cała różnica pomiędzy tanią i pełną chwytnych frazesów agitacją a rzeczywistym rozumem politycznym, by nie mówić odrazu podniośle — między politykowaniem a rozumem stanu.

Dobre bowiem chęci, czy intencje w polityce, to w rzeczywistości jedynie „okoliczność łagodząca“ dla późniejszego sądu historii i potomnych na wypadek ujemnych skutków działań politycznych podejmowanych w najlepszej wierze. Zarówno bowiem przysłowiowe piekło, jak upadek dawnej Rzeczypospolitej, wybrukowane są — dobrymi chęciami. Dlatego też nie będziemy się zajmować nie dającymi się skontrolować twierdzeniami, że tylko „lewicowe“ tendencje polityczne świat, państwa i społeczeństwa posuwają naprzód, — jak chcą jedni, — czy też dowodzeniami, że tylko „prawicowy umiar“ stanowi moment gwarancji dla powolnego, ale systematycznego rozwoju danego narodu i państwa. Wszystko to bowiem są zagadnienia, które w każdym kraju i w każdej poszczególnej epoce wyglądają inaczej, a szczególnie nie mają zastosowania u nas, gdzie rodzące się dopiero wyrobienie państwowe ogółu nie dopuszcza jeszcze możliwości normalnego układu i rozkładu sił między bardziej lewe i bardziej prawe ugrupowania polityczne. W obecnym bowiem układzie Polski ani nie mamy, ani nie możemy mieć normalnej „lewicy“ i „prawicy“ i to jest tym zasadniczym powodem, dla którego nakreślone przez nas w poprzednim artykule p. t. „Ani na prawo, ani na lewo“ stanowisko Marszałka Józefa Piłsudskiego w polityce wewnętrznej było wyrazem właściwego mu rozumu stanu. Taktyka bowiem Marszałka lat 1918—1935 stwierdza, że nietylko górował rozumem politycznym nad całą Polską, ale wprost sam w sobie ten polski rozum stanu personifikował.

Zastanówmy się więc w pierwszym rzędzie nad możliwościami powstania i rządów jakiejś „prawicy“ w obecnej Polsce, tak jak tego domagają się dzisiaj głośno zarówno staruszkowie konserwy, pilnujący swoich majątków ziemskich, jak rozmaitego rodzaju młodzieniaszkowie, czyli „młodzi“, zresztą często w conajmniej dojrzałym wieku. Dla tych zwolenników „prawicy“ w Polsce, którzy tak chętnie podają siebie samych generalnie za „młodzież polską“, — wiele jeszcze rzeczy i haseł politycznych — w zasadzie zapożyczonych z Niemiec — nazywa się nowymi prądami i nowymi ideami, ale tylko dlatego, że dawnych, czy obcych nie znają. Ten typ „młodych“ wielbicieli prawicy namiętnie uważa siebie za polskich reprezentantów faszyzmu, by z tej podstawy wymyślać na ideologię i wychowanie państwowe. Dla rozsądnego i zorientowanego człowieka podobne popisy ideowo-polityczne brzmią tak, jakgdyby ktoś głosił np. ateizm z uzasadnieniem, że wypływa to z jego przekonań praktykującego katolika. Podobnie wreszcie ci „młodzi“, a właściwie tylko nie dojrzali intelektualnie prawicowi radykali domagają się z rozbrajającą naiwnością jakichś uzdrowieńczych „wstrząsów moralnych“ dla Polski, przyczym upominające się o ten „wstrząs“ „A. B. C.“ e tutti quanti nie chce zrozumieć, że — jak narazie — naród polski miał ostatnio tylko „wstrząs moralny“ spowodowany postąpieniem biskupa Sapiehy. Podobnych, dalszych czy nowych „wstrząsów“ napewno nikt w Polsce nie pragnie, chociaż z pewnością Sapieha nie wywołał efektów po linii życzeń propagatorów „wstrząsów“. Podkreślamy tutaj te momenty zaraz u wstępu zagadnienia „prawicy“ w Polsce, by wejść na tory właściwego rozumowania przez tę całą groteskę rozbieżności, która składa się w obecnej Polsce na ogół tych elementów, które uważają się, czy mienią prawicowcami.

Jasnym jest bowiem dla każdego obiektywnego obserwatora, że przez tę ewentualną prawicę polityczną obecnej Polski musiało by się rozumieć połączenie ze sobą ognia i wody, a mianowicie wszelkiego typu konserwatystów w łączności nie tylko z Narodową Demokracją, słabą stosunkowo Chadecją, ale także z całym ruchem narodowo-radykalnym, który stara się przecież wszystkich przelicytować w wysuwaniu na czoło haseł reakcyjnych. Oczywiście jest to próba politycznego skumulowania ognia z wodą. Zarówno bowiem Stronnictwo Narodowe, jak radykalizm narodowy wyżywają się przede wszystkim w zoologicznym nacjonalizmie i rasizmie, dorzucając do tych, najistotniejszych dla siebie elementów pewną ilość radykalnych haseł społecznych, lub przymiotników à la „ludowy“ przy endecji. Druga natomiast połowa tej rzekomej prawicy, element konserwatywno - ziemiański, jest zupełnie niezainteresowana w zagadnieniach agresywnego nacjonalizmu, wrogo nastawiona wobec wszelkich społecznych radykalizmów, gdyż za alfę i omegę swego stanowiska uważa najskrajniejszy liberalizm gospodarczy i uszanowanie wielkiej własności. Obydwa więc te zasięgi ludzi, którzy w dzisiejszej Polsce mienią się „prawicowcami“, stanowią najskrajniejszą

rozbieżność swoich podstawowych tendencji, przyczem obydwie strony łudzą się, że tym gmachem, tą nadbudową, łączącą razem ten ogień i wodę pod względem politycznym, miałoby być zdeterminowanie „katolickie" stanowisko. Oczywiście dajemy słowo „katolickie" w cudzysłowie, gdyż katolicyzm bez cudzysłowów można wprawdzie pogodzić z zachowawczością, ale nie można go godzić z agresywnym nacjonalizmem i rasizmem właśnie w obecnym momencie, gdy cała siła i atak Watykanu skoncentrowany jest wyłącznie na walce z ekstrawagancjami rasistowsko-nacjonalistysznymi.

Połóżmy bowiem wreszcie kres tym wszystkim próbom wprowadzania opinii polskiej w błąd na temat stosunku Rzymu do rasistowskiego nacjonalizmu. Ktokolwiek zada sobie trud przerzucania obecnie haseł prasy codziennej, czy w ogóle periodycznej wszystkich kierunków nacjonalistycznych w Polsce, ale z okresu przed encykliką papieską w sprawie Niemiec, to skonstatuje, że żywcem z hitleryzmu skopiowany rasizm stanowi najistotniejszą treść myślenia politycznego tych właśnie kierunków w Polsce. Oczywiście po encyklice papieskiej dokonał się w całej publicystyce polskiego nacjonalizmu taktyczny zwrot, gdyż nie chciano postawić reprezentowanych przez siebie ugrupowań w jasnej i widocznej dla każdego sprzeczności ze stanowiskiem Watykanu, niemniej jednak każdy umiejący czytać człowiek może nadal codziennie stwierdzać, że cała nasza prasa nacjonalistyczna wszelkich kierunków tylko formalnie odrzeka się tych kierunków i elementów, które zwalcza dzisiaj Rzym, a natomiast w praktyce hołduje im nadal bez najmniejszych zastrzeżeń.

Uwaga ta o katolicyzmie była konieczna, ażeby uwidocznić, że nie wystarczą zabiegi o formalną nadbudowę ideową, gdy w rzeczywistości te wszystkie grupy i kierunki, które w Polsce nazywają się prawicowymi, są jednym zespołem najjaskrawszych przeciwieństw. Wynika z tego prosty i nieodporny wniosek! Z elementów, mieniących się w Polsce prawicowymi, niepodobna stworzyć jakiejś konstrukcyjnej całości, czy bloku, gdyż istniejące w tym zespole krańcowe sprzeczności, uniemożliwiają rolę konstruktywną, a skazują je z góry w razie łącznego dojścia do głosu i władzy na wszechstronne działanie destrukcyjne. Jak bowiem musiałaby wyglądać przyszła rzeczywistość rządów, wykonywanych przez ugrupowania, mieniące się dzisiaj w Polsce prawicowymi? Elementy konserwatywne za cenę tolerowania przez partnerów ich liberalizmu gospodarczego i wielkiej własności musiałaby robić koncesje drugiej stronie na odcinku mniejszościowym i tolerować nawzajem całą agresywność grup nacjonalistycznych przeciwko wszystkim mniejszościom narodowym dzisiejszej Polski. Odwrotnie zaś — ugrupowania agresywnego nacjonalizmu nie mogłyby realizować swych haseł społecznego radykalizmu, idei czy raczej frazesów „przebudowy narodu" w sensie omnipotencji, względnie państwowego totalizmu w sosie hitlerowskim, gdyż za cenę współpracy z elementem zachowawczym musiałyby wszystkie swoje tego rodzaju zapędy i plany odkładać w praktyce politycznej ad calendas graecas.

W rezultacie tego rodzaju zespół elementów, mieniących się w dzisiejszej Polsce prawicowymi, mógłby partiami, częściowo i każdy na swoim pododcinku, t. j. raz na gospodarczym, a raz na „mniejszościowym", realizować tylko zapędy szkodliwe, względnie hamujące ze stanowiska państwa polskiego, ale nigdy nie mógłby podejmować, jako całość, realizacji jakichś prób lub dążeń zdrowych, czy konstruktywnych, gdyż byłby automatycznie wstrzymywany przez drugą grupę. W rezultacie więc wszelka próba wykonywania rządów z oparciem się o jakąś „prawicę" dzisiejszej Polski, czy też w intencji realizowania postulatów wysuwanych przez te rozbieżne ugrupowania, mieniące się w dzisiejszej Polsce „prawicowymi", musi przynosić tylko rezultaty ujemne i skutki obecne: Państwo Polskie — osłabiające.

Teoretyczna ocena, zamykająca się w stwierdzeniu, że z elementów mieniących się w obecnej Polsce „prawicowymi" nie można stworzyć politycznej całości, zdolnej do wykonywania rządów i konstruktywnych prac, stanowi tylko wstęp do podkreślenia największego niebezpieczeństwa dla Polski —, uprzytomnionego całej Europie przez toczącą się tragedię Hiszpanii—, jakie przynieść musiałyby podobne rządy „prawicowe". Każda wyłączność prawicowego, reakcyjnego, systemu rządzenia przynosi w skutkach nieodpornie i nieuchronnie wytworzenie się namiętności lewicowych, oraz blokowanie się wszystkich elementów przeciwnych. Włoskie i niemieckie zwycięstwo monopartyjności stanowi tylko jeden wypadek możliwych rozwiązań, bo drugi stanowi właśnie Hiszpania, a dla każdego chyba jest jasne, czym byłaby dla Polski nie rok, jak w Hiszpanii, ale miesiące nietyle wojny domowej — ile takich rządów obcych, a przeciwnych „agentur", jak to ma miejsce na półwyspie Iberyjskim. Rozbicie społeczeństwa polskiego, uzależnionego w swych poczynaniach politycznych od tak poważnego procentu rozmaitych „mniejszości", na jakiś zwarty „blok lewicy" i „blok prawicy", byłoby katastrofą dla Polski, jako takiej.

Ocena jednak tej strony niebezpieczeństwa wymaga równorzędnego omówienia możliwości blokowania się i rządzenia Polską przez elementy mieniące się w obecnej Polsce „lewicowymi". (113)

KONTROLA FORMALNA A KONTROLA CELOWA*)

Ponad to w działalności naszej kontroli obserwować można jak gdyby podświadomą obawę zarzutu, że skoro nie znaleziono tematu do krytyki, to widocznie nic się nie robiło w czasie kontroli.

Że ta ludzka, arcyludzka pobudka istotnie niejednokrotnie jest motywem działania kontroli, świadczy znów przykład, który sobie pozwolę zacytować z doświadczenia osobistego:

Swego czasu musiałem rozrachowywać się z mej działalności w pewnym dziale, który podówczas nie był jeszcze objęty żadnymi przepisami. Był to dział tak odrębny, że żadne inne przepisy nie dały się do niego dosłownie zastosować. Miałem stąd rozliczne kłopoty z tak zwaną cenzurą, aprobującą moje rachunki. Wyjaśnianie cenzurze motywów mego postępowania zabierało mi moc czasu tak, że, zrozpaczony, wpadłem razu pewnego na następujący pomysł: W jednym z zestawień rachunkowych „zapomniałem" dołączyć trzy załączniki, niewątpliwie konieczne dla względów formalnych. Załączniki te oczywiście starannie schowałem w szufladzie biurka. Po kilku miesiącach przyszło orzeczenie cenzuralne, gdzie poza brakiem owych załączników, nie było żadnych innych zarzutów. Ponieważ wyjęcie z biurka załączników i przesłanie ich do cenzury zabierało znacznie mniej czasu, niż tłumaczenie rzekomych nieformalności poprzednio przez nią podnoszonych, system ten powtórzyłem jeszcze kilkakrotnie — oczywiście dla niepoznaki w nieregularnych odstępach czasu — i zawsze z tym samym skutkiem: ja miałem spokój, a cenzura zabawę.

Do dalszych wad kontroli należy jej prokuratorskie nastawienie. W normalnych warunkach kontrolowany ma chyba prawo mniemać, że kontrolujący oceni całą jego działalność, zwróci uwagę na wady i usterki, równocześnie jednak zbada warunki, w jakich kontrolowany pracuje, wysłucha jego bolączek, wskaże mu drogę wyjścia, a w raporcie dla władz przełożonych przedstawi wnioski, zmierzające do usunięcia napotkanych trudności. Tak pojęta kontrola byłaby naprawdę pomocą i każdy, kto sumienie ma czyste i obowiązki swe spełnia według najlepszego mniemania — widziałby ją chętnie. Niestety jednak w oczach kontroli ludzie dzielą się tylko na trzy kategorie: tych, co ukradli, tych co kradną i tych, co będą kradli. Przy takim podejściu do rzeczy trudno się dziwić niechęci, jaka powszechnie kontrolę otacza.

Jeżeli wadliwe nastawienie kontroli odbija się niesłychanie ujemnie na całokształcie działalności maszyny państwowej i jest jednym z najpotężniejszych czynników, spychających ją w kierunku biurokratycznego formalizmu, to szczególnie szkodliwe jest formalne nastawienie kontroli w działach gospodarczych państwa. Odczuwa się to zwłaszcza w dziedzinie przemysłu państwowego, lub opartego o kapitał państwowy, a więc tam, gdzie nie ma większego absurdu, niż formalizm, podniesiony do wyżyn dogmatu.

W dyskusji etatysyczno-antyetatystycznej na ten moment niestety dotąd nie zwrócono uwagi. Tymczasem nie ma innej logicznej przyczyny, ażeby np. dyrektor przedsiębiorstwa, którego dysponenci siedzą w Paryżu, Brukseli, lub Berlinie miał pracować dobrze, ten sam zaś dyrektor (zwłaszcza, jeżeli jest patriotą — a to chyba założyć wolno) miał pracować źle z chwilą, gdy dysponentem jego staje się władza państwowa polska.

Jeżeli więc wtedy praca jego daje wyniki gorsze, to przyczyna tkwić musi w warunkach tej pracy, związanych ściśle z przepisami ją normującymi i ze sposobem oceny jej wyników, a więc z kontrolą.

Właściciel jednostkowy czy zbiorowy przedsiębiorstwa prywatnego ma tylko jeden cel: zysk. Jego kontrola jest par excellence celową. Państwo nie może — jak na to słusznie niejednokrotnie zwracano uwagę na łamach „Zaczynu" — tylko z tego punktu widzenia patrzeć na swoje przedsię-

*) Patrz Nr. 33 „Zaczynu".

biorstwa. Cele jego są dalsze i większe. Niemniej jednak, jeżeli w ogóle istnieje plan państwowy (i tu dochodzimy do tej praprzyczyny wszelkiej rzeczy, o której mowa na każdej nieomal stronie „Zaczynu" — p l a n o w o ś c i), to każda wytwornia ma określone zadania i cele. Kontrola celowa jest więc możliwa. Niestety jednak ta forma kontroli jest u nas najmniej rozpowszechniona i przeważa kontrola formalna, wysoce szkodliwa dla interesów gospodarczych państwa.

Oto garść przykładów:

Dyrektor fabryki prywatnej może stracić na 9 tranzakcjach, jeżeli 10-a udana pokryje mu straty z nawiązką. Nikt mu za to nie powie złego słowa. Nieraz przecież trzeba celowo stracić, ażeby nawiązać stosunki, które później przyniosą grube zyski.

Dyrektor przedsiębiorstwa państwowego, który na 9 transakcjach zarobił, a na jednej stracił, będzie narażony na bardzo duże przykrości, choćby nawet strata ta była minimalną w porównaniu do poprzednich zysków. Kontrola niewątpliwie gruntownie będzie węszyć dookoła tej transakcji, a jak, a dlaczego, a po co, a czy nie można by tego uniknąć? W gruncie rzeczy każdego kontrolera nurtować będzie myśl: „a może on przy tym ukradł?". Jasną jest rzeczą, że w tych warunkach swoboda działania i śmiałość ryzyka będą dużo mniejsze u dyrektora przedsiębiorstwa państwowego, niż prywatnego, co niewątpliwie nie może wyjść przedsiębiorstwu państwowemu na dobre.

Fabryka prywatna może przyjąć nieraz zamówienie poniżej kosztów własnych i opłaca się jej to, jeżeli straty są mniejsze, niż koszta przestoju nieczynnych maszyn i koszta utrzymania chwilowo zbędnego personelu fachowego, którego jednakże ze względu na przyszłe zamówienia nie można zwolnić.

Znam zarządcę warsztatu państwowego, który kierując się tą samą zasadą, zaoszczędził znaczne sumy dla skarbu państwa. Wynik jednak dla niego był tragiczny: wielokrotna kontrola, dochodzenia prokuratorskie, ciężkie zarzuty, szarpiące jego honor. I kto wie, czy z całej tej afery nie byłby wyszedł z piętnem złodzieja na całe życie, gdyby nie przypadek, czy szczęście, że w jednej z licznych kontroli znalazł się wreszcie ktoś, znający się na zasadach kalkulacji przemysłowej, który zdołał przekonać resztę członków komisji kontrolnej — ludzi najzacniejszych, ale zielonego pojęcia nie mających o tym, co to jest przemysł, — że postępek danego zarządcy nie tylko, że nie był karygodny, ale że wprost przeciwnie należy mu się za to uznanie i pochwała.

Przypuszczam, że ów zarządca na drugi raz już z olimpijskim spokojem będzie patrzył na to, jak skarb państwa ponosi duże straty zgodnie z przepisami i nie zaryzykuje po raz wtóry swej skóry, ażeby robić dobrze wbrew przepisowi. Jeżeli zaś pozostał on mimo wszystko idealistą i nie może patrzeć spokojnie jak przepis prowadzi do absurdu, to niewątpliwie wystara się przynajmniej o zbawczą „parafę" władzy przełożonej.

Znam wypadek, kiedy pewna firma prywatna dostała poważne i zyskowne zamówienie zagraniczne, związane jednak z bardzo krótkim terminem. Dyrektor przedsiębiorstwa obliczył, że dostawę wykona w terminie jedynie wtedy, jeżeli dokupi kilka nowoczesnych maszyn, których koszt nabycia zresztą zysk z tranzakcji wielokrotnie pokryje. Niestety termin dostawy tych maszyn w kraju był tak odległy, że nie wchodziły one w rachubę. Nasz dyrektor, człowiek energiczny, pojechał do Warszawy, w ciągu kilku dni uzyskał zezwolenie komisji dewizowej na zakup zagraniczny, wsiadł w samolot, zakupił maszyny z wolnej ręki w Gdańsku, frachtem pośpiesznym sprowadził je do fabryki i zamówienie wykonał w terminie. Zarobiła na tym fabryka, zarobiło państwo przez przypływ waluty zagranicznej.

Wyobraźmy sobie teraz w tej samej sytuacji dyrektora przedsiębiorstwa państwowego. Zezwolenie na zakup zagraniczny wymaga tylu formalności, zgody tylu instancji, że termin dostawy dawno by minął, zanim udałoby się przebrnąć przez gąszcz paraf i zezwoleń. Gdyby zaś dyrektor przedsiębiorstwa państwowego przełożył interes fabryki i państwa nad przepisy formalne i poszedł w ślad dyrektora fabryki prywatnej, to los jego byłby mocno opłakany. Takiego grzechu żadna kontrola by mu nie wybaczyła. Jak to? Zakup zagraniczny bez pozwolenia? Zakup z wolnej ręki bez przetargu w obcym mieście? A może przy tym wziął on jakąś prowizję? Pereat mundus, fiat... kontrola.

Znam wypadek, kiedy pewna fabryka państwowa, nie mogąc uzyskać na czas zezwolenia na zakup potrzebnych maszyn, zmuszona była wykonać bardzo poważne zamówienie w sposób znacznie droższy niż miałoby to miejsce przy pomocy tych maszyn. Zezwolenia jednak nie było, a dyrektor fabryki — po wielu uprzednich smutnych doświadczeniach — nie chciał ryzykować postępowania wbrew przepisowi. Formie stało się zadość, lecz państwo poważnie na tym straciło.

W analogicznym wypadku inny dyrektor fabryki użył następującego wybiegu: W myśl przepisów inwestycje wymagają zatwierdzenia władz nadzorczych, narzędzia do pracy natomiast nie. Dany dyrektor kupił więc potrzebne maszyny, których koszt zresztą oszczędność na zamówieniu wielokrotnie pokryła, i kazał je zaksięgować, nie w rubryce „inwestycje", jak to ściśle biorąc uczynić należało, lecz jako „narzędzia". W ten sposób formalnie był w zgodzie z przepisem i jakoś uszło mu to przez kontrolę. Czy jednak można uznać za normalne warunki, w których to, co przecież jest niewątpliwie celowe i korzystne, trzeba przeszmuglowywać?

Dyrektor fabryki prywatnej może inżynierowi, czy też majstrowi, który wprowadził ulepszenie, przynoszące fabryce roczną oszczędności np.: 100.000 zł., przyznać nagrodę złotych 5.000. Nikt mu tego nie weźmie za złe, gdyż fabryka oczywiście na tym zarobiła, a ponadto, zachęca to innych do udoskonaleń, przynosząc w dalszym ciągu fabryce zysk. W ten sposób udoskonala swą produkcję taki np. Ford.

Dyrektor przedsiębiorstwa państwowego ma w tym kierunku ręce bardziej związane. Musi wyczekiwać na zezwolenie odpowiedniej władzy przełożonej, zezwolenie zazwyczaj trudne do uzyskania i bardzo skąpe. Przecież w ten sposób dochody danego pracownika wzrosną niepomiernie i nie dadzą się zaszeregować w odpowiednią rubrykę w pięknie kratkowanym formularzu jakiegoś centralnego biura personalnego. Że na tym fabryka, a więc państwo zarobiło — to głupstwo. Grunt to podciągnięcie wszystkich pracowników pod jeden strychulec! Jest to jeden z objawów mylnej polityki personalnej, która w fatalny sposób odbija się na całokształcie naszej administracji państwowej. O polityce tej i jej ujemnych skutkach wiele dałoby się powiedzieć. Zbyt jednak to obszerny temat, ażeby tu go poruszać.

Przykładów takich cytować możnaby znacznie więcej. Są one wszystkie związane z przewagą strony formalnej nad istotą rzeczy, i to właśnie w dziedzinie, która najmniej na to formalne traktowanie zezwala i są w dużej mierze następstwem formalnego i formalistycznego nastawienia naszej kontroli.

Trudno zresztą się temu dziwić. Jeżeli chce się skontrolować wynik czyjejś pracy, to trzeba pracę tę znać i rozumieć, trzeba więc być fachowcem w danej dziedzinie. Niefachowiec, choćby był najlepszym prawnikiem, człowiekiem najsumienniejszym i o umyśle najbardziej jasnym, nie będzie mógł z pełną znajomością rzeczy odróżnić światła od cieni; nigdy więc nie będzie mógł ocenić w sposób miarodajny wyników cudzej pracy, jej zalet i braków. Kontrola jego z natury rzeczy będzie kontrolą formalną, ograniczoną do poszukiwania „nadużyć", do zgodności z przepisami, a więc nosić będzie — mimo najlepszej woli z jego strony — te wszystkie cechy ujemne, jakie omawialiśmy wyżej. Przy takiej kontroli zawsze lepiej wyjdzie kierownik lękliwy, formalista, ściśle przestrzegający litery przepisów, niż kierownik rzutki, energiczny, śmiały, obchodzący nieustannie przepisy, gdyż życia w sztywne ramy zamknąć się nie da.

I tu dochodzimy do sedna rzeczy. Kontrolować w sposób formalny może każdy, kto tylko jest sumienny, uczciwy i inteligentny. Kontrola celowa wymaga jednak fachowców i to fachowców nie byle jakich. Zakład przemysłowy, większy warsztat, fabrykę np. kontrolować może celowo tylko ten, kto wiele lat spędził na pracy w przemyśle i kto nie na jakimś podrzędnym stanowisku administracyjnym, czy nawet technicznym, lecz na jednym ze stanowisk naczelnych, dających mu doskonały wgląd w całokształt życia fabryki. Najlepszym kontrolerem zakładów przemysłowych jest więc człowiek, który przechodząc od szczebla do szczebla przez szereg lat piastował w przemyśle stanowisko naczelne i dał się poznać jako znakomity fachowiec i tęgi administrator.

Taki kontroler, kiedy przyjedzie do fabryki, napewno nie ograniczy swych zainteresowań do tego, czy przypadkowo woźny pana dyrektora nie zaniósł mu przez omyłkę do domu na przyjęcie prywatne papierosów reprezentacyjnych, a więc własności skarbowej, lub też czy pan dyrektor, wyjechawszy samochodem służbowym na ważną konferencję do Warszawy, nie skorzystał przypadkiem z tego samochodu, ażeby pojechać wieczorem do teatru i w ten sposób naraził skarb Państwa na wysoką stratę powiedzmy 3 zł. 80 gr.

Taki kontroler podobnymi drobiazgami napewno nie zaprzątnie sobie głowy. Raczej zapozna się on z organizacją pracy w fabryce, z jej gospodarką cieplną, z pracą biura technicznego i kontroli fabrycznej, ze stanem i wykorzystaniem maszyn, ze sposobami produkcji, z poziomem technicznym produkcji i personelu, z polityką personalną dyrekcji, jednym słowem z tym wszystkim, co w fabryce jest istotne. Przed okiem takiego kontrolera nie ukryją się żadne źródła marnotrawstwa, jasno zda on sobie sprawę z tego, czy fabryka zjada swą substancję, czy też naodwrót się przeinwestowuje. Uważne jego spojrzenie sprawiedliwie oceni sprawność, czy też nieudolstwo kierownictwa i zdoła wyraźnie stwierdzić, czy dyrekcja fabryki spełnia czy też nie spełnia zakreślonych jej zadań. Niewątpliwie kontroler ten weźmie ze sobą jednego lub więcej pomocników, którzy przeprowadzą i kontrolę formalną. Wyniki ich pracy będą jednak dla niego tylko jednym — i to bynajmniej nie najważniejszym — elementem oceny działalności fabryki.

Tak, ale podobnemu fachowcowi trzeba płacić. Nie może nim być urzędnik VI-ej, V-ej, czy nawet aż IV-ej kategorii. Ażeby dobry i szanujący się przemysłowiec zgodził się objąć stanowisko kontrolera przemysłu, musi otrzymać pobory nie mniejsze, niż te, jakie pobierał w przemyśle. Zapewne, trudno będzie zaszeregować je do „odnośnej" kategorii płac i ująć w szimel etatu. Ale czyż dla względów formalnych należy nieustannie powtarzać ten nonsens, na który słusznie zwrócił kiedyś uwagę „Zaczyn", wskazując jak to Ministerstwo Skarbu nie może zakontraktować urzędników, którzyby swoją pracą przynieśli dochody wielokrotnei większe od ich pobo-

rów, tylko dla tego, że „brak etatów". Coś tu widocznie w naszej administracji personalnej mocno szwankuje!

Sprawa kontroli nie jest bynajmniej błaha. Polityka personalna i sposób prowadzenia kontroli oto zasadnicze środki, jakimi państwo wychowuje swą administrację i nadaje jej kierunek. Z kontrolą jest ściśle związana i polityka administracyjna państwa.

Wybierzmy więc z pośród wielkiej różnolitości dwie krańcowe polityki administracyjne państwa. Jedna to polityka ogólnych wytycznych, jasnych wskazań, szerokich ram, dużej samodzielności, ale i dużej odpowiedzialności jednostek. Druga, to polityka drobiazgowych przepisów, szczegółowych wytycznych, małych kompetencyj, ślepych wykonawców i wzorowego biurokratyzmu. Pierwszej polityce odpowiada kontrola celowa i fachowa, drugiej kontrola formalna, nie wymagająca fachowców, lecz tylko ludzi uczciwych.

Pierwszy system wysuwa na czoło ludzi pełnych inicjatywy, odważnych, rzutkich, charaktery mocne i tęgie. W drugim systemie ludzie naprawdę wartościowi szybko łamią skrzydła i albo rezygnują z dalszej walki, lub też uciekają do innych dziedzin życia z wielką dla państwa szkodą. Na czoło wysuwają się oportuniści, ludzie o giętkich karkach i sumieniach, lub też niedołęgi, posłuszni wykonawcy, bezduszni formaliści, ślepo wierzący w przepis i poza nim nie widzący życia.

Pierwszy system, to postępowanie wodza, który podkomendnym swym stawia jasne cele, wyraźnie określone zadania, daje im środki do dyspozycji, a w wykonaniu zostawia im pełną swobodę i samodzielność. Taki wódz nagradza zwycięzców, karze zaś tylko niedołęgów i bezwolnych.

Drugi system przypomina wodza, któryby drobiazgowymi przepisami określił sposób postępowania swego wojska we wszelkich możliwych wypadkach, starannie ustalając postępowanie i szyk każdego baonu, każdej kompanii, najmniejszej nawet drużyny, ba, nieomal każdego strzelca — i któryby swe nagrody lub kary uzależniał nie od wyników działalności bojowej swych podkomendnych, ale od tego, czy ściśle przestrzegali oni w boju wydanych przez niego regulaminów. Że taki wódz musi ponosić klęskę po klęsce jest chyba jasne dla każdego.

Sprawa jest więc zasadnicza. Można powiedzieć, że jaką będzie nasza kontrola państwowa, taką będzie nasza administracja, i tak pokierujemy losami Państwa. Trzeba więc wybierać: wóz, albo przewóz!

System pierwszy jest niewątpliwie trudny. Wymaga on ściśle sprecyzowanego planu państwowego (ceterum censeo...), jasnych wskazań, wyraźnych zadań, konkretnych działań, doskonałych wykonawców i kontroli złożonej z najlepszych fachowców. System drugi jest znacznie łatwiejszy. Wystarczy mu polityka chwiejna, zmienna, lub wprost nijaka, doraźne zarządzenia od chwili do chwili, drobiazgowe przepisy, nieustannie uzupełniane zarządzeniami szczegółowymi i komentarzami, wykonawcy przeciętni, byle posłuszni, i kontrola liczna, sumienna, lecz czysto formalna.

Dla państwowca nie ma jednak wyboru. Zwycięstwo bowiem dać może tylko system pierwszy. Drugi prowadzi nieuchronnie do klęski. (1313).

PROCES URZĘDNIKÓW SKARBOWYCH

W Nrze 2(7) „Zaczynu" z dn. 14 stycznia b. r. przedrukowaliśmy z „Tygodnia Robotnika" (27.12. 1936 r.) część artykułu, napisanego przez Antoniego Lubowidzkiego, opatrując ją krótkim komentarzem oraz tytułem „Pan A. Lubowidzki ciągle swoje..." Powód do dokonania przedruku dał „Zaczynowi" fakt, że w „Tygodniu Robotnika" ukazywały się następujące artykuły:

„Wciąż na wolności buja łapownik Michalski" z dn. 7.6. 1936 r., „Czarni wygrywają przeciwko białym — przewaga 13:3" z dn. 21.6. 1936 r., „Trzej nowi dyrektorzy — z za kulis izb skarbowych" z dn. 5 lipca 1936 r., „Nagroda za wierną służbę" z dn. 27.9. 1936 r., oraz „Pan Minister podnosi moralność" z dn. 27.12. 1936 r. Nadto już w r. 1935 w czasopiśmie stołecznym „Nakazy Dnia" ukazywały się artykuły analogiczne, podważające politykę podatkową Min. Skarbu, na przykład artykuł z dn. 9.11. 1935 r., artykuł „Szczęście dyrektorów Zakładów Ostrowieckich" z dn. 30.11. 1935 r. oraz artykuł p. t. „Szczęście p. Wierzbickiego trwa dalej" z dn. 7 grudnia 1935 r.

Przedmiotem wspomnianych artykułów w „Nakazach Dnia" i „Tygodniu Robotnika" była ostra krytyka polityki personalnej i wymiarowo-egzekucyjnej władz skarbowych.

Ponieważ te wszystkie artykuły zarówno w „Nakazach Dnia" jak i w „Tygodniu Robotnika" ani nie były konfiskowane, ani nie były prostowane urzędowo lub osobiście przez dotknięte osoby, ponieważ nie wytaczano przeciwko redaktorom tych pism i autorom procesów o zniesławienie, ponieważ wreszcie opinię publiczną trapiły niezrozumiałe losy przeciągającego się ponad normę śledztwa przeciwko Pawłowi Michalskiemu b. wicedyrektorowi Departamentu Podatków w Ministerstwie Skarbu) — redakcja „Zaczynu" postanowiła przyczynić się do wyjaśnienia spraw wyżej wymienionych i zamieściła wyjątek artykułu z jednego tylko numeru „Tygodnia Robotnika" w 19 dni po jego wydrukowaniu.*

W związku z dokonaniem przez nas przedruku Ministerstwo Skarbu wniosło skargę do Ministerstwa Sprawiedliwości nazajutrz po ukazaniu się artykułu w „Zaczynie", „dopatrując się w treści tego artykułu zniewagi urzędu i zniesławienia szeregu urzędników skarbowych, mogącego narazić na szwank zaufanie publiczne niezbędne dla ich działalności i zajmowanych stanowisk służbowych" — jak głosi akt oskarżenia, przeciwko naszemu redaktorowi odpowiedzialnemu p. Leonowi Borkowskiemu, z dn. 21 czerwca b. r., sporządzony przez viceprokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie p. Jana Korkucia.

Ten sam akt oskarżenia obejmuje Antoniego Lubowidzkiego, dwóch kolejnych redaktorów odpowiedzialnych „Tygodnia Robotnika" pp. Zbigniewa Mitznera i Władysława Gaika, oraz redaktora odpowiedzialnego „Państwa Pracy" p. Zbysława Kaweckiego.

Poszczególni wyżsi urzędnicy skarbowi dotknięci artykułami „Tygodnia Robotnika" i „Państwa Pracy" wytoczyli przeciwko redaktorom tych pism oraz p. Lubowidzkiemu oskarżenia prywatne — niezależnie od oskarżenia, objętego aktem prokuratorskim.

W związku z tym w dn. 23 b. m. rozpoczął się w Sądzie Okręgowym w Warszawie proces, w którym nasz redaktor p. Leon Borkowski zasiadł na ławie oskarżonych. Ponieważ czytelnicy nasi o przebie-

*) aresztowano Michalskiego 10 września 1934 r., czyli 3 lata temu.

ENDECKIE ROGI

W „Kurierze Porannym" z dn. 24. VIII. znajdujemy następującą korespondencję z Łucka:

Łuck, 23.8.

W związku z incydentem jaki powstał w dniu 15 bm., gdy na zebraniu Stronnictwa Narodowego w Łucku padły z ust prelegenta Rymara słowa uwłaczające pamięci Marszałka Piłsudskiego zwołano zebranie protestacyjne, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich polskich organizacyj.

Zebranie zagaił senator Staniewicz oddając przewodnictwo w ręce prezesa P. O. W. Monsgirda. Następnie przedstawiciel Związku Legionistów dyr. Podolski w krótkim przemówieniu omówił sytuację jaką wytworzyło w dzień Święta Żołnierza zebranie Stronnictwa Narodowego, gdzie przedstawiciel władzy administracyjnej zmuszony był rozwiązać wiec Stronnictwa Narodowego wobec niepoczytalnego wystąpienia Rymara, który wyraził się uwłaczająco o Marszałku Piłsudskim. Jak stwierdził, za wystąpienie to całkowitą odpowiedzialność ponosi Stronnictwo Narodowe, które zajęło w dniu święta stanowisko dwuznaczne wznosząc podczas defilady wojska okrzyk na cześć armii narodowej z jednej strony, a dozwalając następnie na karygodne wystąpienie przeciwko jej Twórcy.

Po przemówieniu dyr. Podolskiego uchwalono następującą rezolucję:

Zebrani dnia 20 sierpnia przedstawiciele stowarzyszeń i organizacyj polskich w Łucku po zapoznaniu się z treścią przemówienia Rymara na wiecu Stronnictwa Narodowego w dniu 15 sierpnia: 1) zakładają stanowczy protest przeciwko: a) nadużywaniu osoby Pierwszego Marszałka Polski dla celów rozgrywek politycznych, b) ośmielaniu się krytykowania w ogóle działalności wojskowej Wielkiego Marszałka a tym bardziej przez osoby najmniej do tego powołane; 2) ostrzegając przed dalszymi podobnymi wystąpieniami zapowiadają jak najostrzejszą przeciwko nim reakcję; 3) uważają taktykę Stronnictwa Narodowego na Wołyniu za sprzeczną z interesami państwowści polskiej, wymagającej jak najściślejszej konsolidacji całego społeczeństwa polskiego".

Rezolucję tę podpisali wszyscy obecni na zebraniu, po czym wręczono ją dowódcy garnizonu łuckiego, jako przedstawicielowi armii.

Najstarsi ludzie nie pamiętali by kto to jest ten jakiś Rymar, gdyby nie to, że jeszcze paru z nich żyje. Oni tu nas poinformowali, że ten Rymar to stare endeczysko. Przedmajowe. I przed przedmajowe. Pokazał rogi. Zawołajmy pięknym chórem: „Ślimak, ślimak, pokaż rogi, dam ci sera na pierogi!".

Ulubioną działalnością tak potężnego Stronnictwa jak Narodowe są „wyczyny" z rzędu łuckich. Ślimaki ciągle się ślinią, cuchną i mają rogi.

gu procesu informowani są przez prasę codzienną, ograniczymy się do obiektywnego przytoczenia i omówienia niektórych ciekawszych zeznań stron i świadków w procesie. Przedstawienie to jest tym bardziej obiektywnym, że cały czas posługujemy się stenogramem z rozprawy. Nie zajmujemy stanowiska w wielu sprawach, omawianych na procesie, ponieważ nie uważamy za wskazane „urabiania" opinii publicznej przed wydaniem wyroku przez Sąd, do którego mamy pełne zaufanie.

Jako państwowcy wyrażamy wielką radość, że sprawa ujrzała światło dzienne. Albo przeprowadzony zostanie dowód prawdy przez oskarżonych albo ten dowód przeprowadzony będzie częściowo.

W obu wypadkach władze państwowe uzyskają elementy do decyzyj w polityce personalnej w skarbowości. W każdym razie proces znakomicie przyczyni się do wyjaśnienia sytuacji, o czym pisaliśmy w inkryminowanym artykule: „A może „Tydzień Robotnika" ma rację?" Ciekawe, czy wymienieni przez p. Lubowidzkiego panowie skarżą „Tydzień Robotnika" o zniesławienie? „Tydzień Robotnika" twierdzi, że notatkę tę drukuje po raz piąty!"

Obronę „Zaczynu" podjął p. mecenas Władysław Sobotkowski, ppłk. w stanie spoczynku.

ZEZNANIA SĘDZIEGO DO SPRAW SPECJALNYCH P. MIECZYSŁAWA KLEINERTA

W drugiej połowie września 1934 r. dokonywałem czynności w sprawie związanej z aferą Idzikowskiego. W związku ze sprawą przesłuchiwałem Michalskiego. 25 września 1934 r. zostało wszczęte śledztwo w tej sprawie, ponieważ działanie Idzikowskiego poruszane było na przewodzie sądowym BBWR.

W dniu 2 października 1934 r. przesłałem do Ministerstwa Skarbu pierwsze pismo o wykaz stanu służby p. Michalskiego. W dniu 10 paźdz. 1934 r., wiedząc o tym, że było prowadzone dochodzenie przez ówczesnego naczelnika Rzadkiewicza i Pothsa przeciwko Michalskiemu i innym, zwróciłem się osobiście i byłem przyjęty przez majora Zielińskiego, dyr. Biura Personalnego Min. Skarbu, który skierował mnie do p. Sieradzkiego, swego zastępcy. Moje czynności polegały na tym, że chciałem w szeregu urzędach zbadać szereg aktów. Samochodem przyjechałem do tych urzędów i nawet sobie przypominam, że ponieważ p. Sieradzki był zajęty, prosiłem o pewne akta a później poszedłem do p. Sieradzkiego. O jakie akta chodzi, p. Sieradzki sobie zanotował. Posiadam notatki z tego okresu w notesie (wyjmuje notes). P. Sieradzki oświadczył mi, że w czasie najbliższym te akta będą nadesłane.

— Czy pan sądzi, że dyr. Sieradzki sobie tę sprawę doskonale przypomniał?

Pan Sieradzki o tej sprawie wiedział. To było 10 października 1934 roku. Po upływie 3 dni sam pytałem o te akta. Chcę podkreślić, że to dochodzenie które było prowadzone dawało pewną nić dla sprawy dyr. Michalskiego i było związane z jego wekslami. To było 13 października, powiedziano mi, że te akta będą nadesłane, rozmawiałem telefonicznie z panem Sieradzkim, który powiedział mi, że te wszystkie akta leżą na biurku on to podpisze i wyśle mi.

15 października akta otrzymałem, gdy do kancelarii przyszły, miałem świadków. Prosiłem sekretarkę o doręczenie mi ich i spostrzegłem, że tych akt nie ma, że są akta firmy Majde.

Niezwłocznie zatelefonowałem do p. Sieradzkiego, p. Sieradzkiego nie było, rozmawiałem z sekretarką i jej powiedziałem o co chodzi, ona mi powiedziała, że takich akt nie ma, ja odpowiedziałem: ja wiem, że są.

Początkowo mówiła mi, że nie wie, że będą szukali tych akt, ale to potrwa dłuższy okres czasu. Odpowiedziałem: „proszę pani ja na czekanie nie mam czasu i dzisiaj będę u pana Ministra Skarbu. U pana Ministra byłem tego samego dnia, zostałem przyjęty i przedstawiłem sprawę. Ponieważ poprzednio otrzymałem informacje, że akta te nie będą wydane, że będą się starali ukryć te akta, dlatego też zwróciłem się do p. Ministra. Od sekretarki słyszałem, że akta były zarzucone, następnego dnia, to jest 16 października akta te otrzymałem.

— Kto ponosi za to odpowiedzialność?

Co się później z tymi aktami stało nie wiem, w każdym razie stwierdzam, że akta te były ważne i po trudnościach, z jakimi się spotykałem, byłem już nastawiony na pewne rzeczy nieprzychylnie.

— Czy były trudności w związku z prowadzeniem sprawy Michalskiego?

Proszę Sądu odcinek sprawy Michalskiego był ciężki do opracowania z tego względu, gdyż napotykałem się stale z wielkimi trudnościami przy badaniu świadków.

Świadkowie oświadczali, że zeznawać nie będą, gdyż się boją, z tego powodu, że po zeznaniach zostaną bądź to wyrzuceni, bądź też przeniesieni. Przypominam sobie nawet taki moment, kiedy po przesłuchaniu świadek zwrócił się do mnie i powiedział, że wywierają na nim presję po wymienieniu nazwisk osób, związanych ze sprawą Michalskiego podczas mojego przesłuchania. Skomunikowałem się wobec tego z p. prokuratorem Missuną, któremu przedstawiłem sprawę i z nim udaliśmy się do p. min. Zawadzkiego.

Pan Minister oświadczył, że zrobi wszystko, ażeby urzędnicy, którzy będą zeznawać, nie ponosili żadnej odpowiedzialności. Prok. Missuna zaznaczył, że nie chce w stosunku do winnych pogróżek wyciągać konsekwencyj prawem przepisanych ze względu na interes sprawy Michalskiego. Wtedy p. min. Zawadzki prosił nas nawet o listę świadków, którzyby podlegali badaniu przeze mnie i poprosił, ażebym wskazał osoby, które utrudnienia stawiają.

Po przesłuchaniu świadka Galstera, który jest szkolnym kolegą mego brata, w rozmowie prywatnej zapytałem go, czy nie grożą mu konsekwencje przeniesienia i jak układają się jego stosunki w związku ze sprawą Michalskiego? Oświadczył mi, że w tej sprawie rozmawiał z p. wicemin. Staniszewskim i że ten zapewnił go, iż żadnych przeniesień nie będzie. W tej chwili zadzwonił telefon i świadka Galstera zawiadomiono, że do Izby Skarbowej przyszło zawiadomienie o jego przeniesieniu do Katowic.

— Czy w związku ze sprawą Michalskiego na terenie Ministerstwa Skarbu było prowadzone dochodzenie dyscyplinarne przeciwko rzędnikom?

Słyszałem, że tak.

Chciałem zaznaczyć, że Michalski zaaresztowany został 21 września 1934 r. Bezzwłocznie zakomunikowałem p. Ministrowi Zawadzkiemu, jakie zarzuty na Michalskim ciążą. Chciałem jeszcze nadmienić, że Michalski przez cały czas pobytu w więzieniu otrzymywał pobory w zmniejszonej do połowy wysokości,

— Czy otrzymał pan Sędzia zawiadomienie o wszczęciu rozprawy dyscyplinarnej przeciwko Michalskiemu?

Żadnego zawiadomienia nie otrzymałem. Dopiero na początku roku ubiegłego zwrócił się do mnie p. dyr. Jakubowski, prosząc o wypożyczenie akt mojego śledztwa, które było mu pomocnym w rozprawie dyscyplinarnej prowadzonej przeciwko Michalskiemu. Moje akta znajdowały się w Ministerstwie i słyszałem, że w związku ze sprawą Michalskiego były jakieś dochodzenia przeciwko urzędnikom.

Pan Prokurator: „A więc Ministerstwo Skarbu reagowało na te rzeczy?

Przede wszystkim chcę zaznaczyć, że min. Zawadzki ustosunkował się do tej sprawy pozytywnie i że chciał nawet dwóch naczelników, którzy grozili urzędnikom przeniesieniami, nazwisk nie pamiętam, przenieść do t. zw. „Syberii skarbowej", do Nowogródka.

Prok. Missuna stanął wówczas w ich obronie i prosił Pana Ministra, żeby tego nie czynił. Stosunek min. Kwiatkowskiego do sprawy był również pozytywny.

— Czy pan rozmawiał z p. Sieradzkim?

Z p. Sieradzkim rozmawiałem, zdaje się nawet kilka razy. Nie była to taka sucha rozmowa urzędnicza, gdyż znałem p. Sieradzkiego z czasów, kiedy był jeszcze w Prokuraturze Warszawskiej. Gdy przyszedłem, zakomunikowałem p. Sieradzkiemu, o co mi chodzi i p. Sieradzki zanotował sobie treść sprawy i ustaloną intytulację.

— Jak brzmiała ta intytulacja?

„Akty dochodzenia dyscyplinarnego, prowadzonego przez dyr. Rzadkiewicza w stosunku do Pawła Michalskiego i innych".

— Czy w tej przesyłce, którą pan otrzymał, było więcej akt, czy jedne?

Była to jedna ogólna teczka i w niej były akta.

— Czy dochodzenia w sprawie f. Majde nie prowadził Rzadkiewicz?

W aktach tej firmy nie znalazłem żadnych dochodzeń, prowadzonych przez Rzadkiewicza.

Gdy akta przyszły, rozpakowaliśmy je z aplikantem Jarocińskim i ustaliliśmy, że była to bezwartościowa sprawa f. Majde. Spisaliśmy protokół otwarcia akt i sprawę zwróciliśmy do Ministerstwa. Ja zaś telefonicznie zwróciłem się do p. Sieradzkiego, nie zastałem go jednak i rozmawiałem z urzędnikiem p. Zwierzyńskim, który oświadczył, że innych akt, niestety, nie ma, ale ponieważ p. Sędzia Poths prowadził w tej sprawie również badania i pisał swoje sprawozdania, więc może od niego uzyskać odpis jego sprawozdania i doręczyć mi, zanim znajdzie akta właściwe.

Dla mnie akta dochodzenia stanowiły materiał informacyjny, nie posiadały innego znaczenia. Kwestia sprawozdania była dla mnie kwestią zobrazowania całości, mnie zaś chodziło o znalezienie nici, prowadzących do sprawy Michalskiego.

— Czy przy nadesłanych aktach było sprawozdanie sędziego Pothsa luźne niewszyte?

Oczywiście, było luźne. Sprawozdanie to otrzymałem później już po otrzymaniu akt.

— Czy otrzymawszy właściwe akta, stwierdził pan w nich jakieś braki?

Oczywiście nie, był to dla mnie materiał informacyjny i jako taki go traktowałem.

*

— Czy p. Drojanowski prowadził z panem rozmowę na temat przeniesienia naczelników, badających w związku ze sprawą Michalskiego, pod zarzutem gróźb?

Z p. Drojanowskim rozmawiałem. Było to w toku prowadzonej sprawy dyscyplinarnej.

Kwestie samego przeniesienia mnie nie interesowały. Rozmawiałem w sprawie przeniesień z p. min. Zawadzkim, w związku ze skargami urzędników. Wogóle naszej rozmowy dobrze sobie nie przypominam. Przesłuchiwałem wtedy p. Wizgirda i zdaje się w krótkim czasie po zeznaniu dzwoniła do mnie żona jego, która mnie zna bo jest strzażniczką więzienia kobiecego i powiedziała, że męża jej chcą przenieść. Ponieważ w tym czasie inni urzędnicy to samo mówili, z tego względu rozmawiałem z min. Zawadzkim.

— Czy interesowała pana kwestia przydziału Święszkowskiego do Ministerstwa Skarbu?

Pan Święszkowski zgłosił się do mnie zaraz na początku śledztwa, otrzymałem od niego wiadomości o nadużyciach Michalskiego i wykorzystałem go jako informatora. Od stycznia 1935 r. Święszkowski żadnych informacyj mi nie dawał.

— Panie Sędzio, czy pan w toku prowadzonego śledztwa zwracał się do Dep. V i do panów z Biura Personalnego i czy uzyskał pan z ich strony zrozumienie i pomoc?

Z p. dyrektorem Koszko miałem dużo rzeczy do omawiania i muszę oświadczyć, że był on lojalny. Nie było wypadku, żebym dłużej czekał na akta niż jeden dzień, a jeśli były pod ręką, to dostarczano mi je w 2 godziny. Z p. dyr. Lubowickim miałem bardzo mało wspólnego. Ze strony p. Lubowickiego żadnych przeszkód nie miałem. Co do nazwy sprawy, podanej dyr. Sieradzkiemu świadek wyjaśnia, że chodziło o sprawę grupową, związaną zarówno z Ministerstwem, jak z Izbą i obejmującą szereg osób, trudno więc było nazwać ją inaczej niż w notatce podanej ustnie dyr. Sieradzkiemu. Nie mogę przypuszczać, aby w Biurze Personalnym w r. 1934 sprawa prowadzonego przez Rzadkiewicza dochodzenia nie była znana. Uważam ją za zbyt poważną i wyczerpującą.

— Czy nie podziela pan wątpliwości, że p. Sieradzki i Biuro personalne o tej sprawie nie wiedzą?

Nie podzielam. Przypuszczam, że gdyby były wątpliwości, to by je ustalili odrazu na miejscu, a wówczas żadnych wątpliwości nie było.

— Czy pan może podać dwa nazwiska urzędników, którzy przeszkadzali w śledztwie?

Jeden był Naczelnik Wydziału V Izby. Chciałem nadmienić dla ogólnej charakterystyki, że śledztwo prowadzone przeze mnie wzburzyło urzędników skarbowych do tego stopnia, że jeden z nich po telefonicznym wezwaniu dostał ataku serca i 2 tygodnie leżał w sanatorium. Atmosfera była b. ciężka, świadkowie bali się zeznawać, mówili wszystko na marginesie, a do protokółów nie chcieli udzielać zeznań.

— Czy te okoliczności, które podał Święszkowski, okazały się prawdziwe?

W każdym razie mogę stwierdzić, że informacje przeze mnie **uzyskane od Święszkowskiego w 80 proc. okazały się prawdziwe, a co do reszty wskazały nici, które umożliwiły śledztwo.** W 1934 r. aresztowano Michalskiego, a dopiero w połowie 1935 r. za pośrednictwem informacji Straży Granicznej udało mi się tego świadka zdobyć.

— Czy akta Rzadkiewicza to były luźne zapisy, czy nie?

Mnie te rzeczy nie interesowały, ale tylko pewne zapiski, i nazwiska, ale tego nie zauważyłem.

— Kiedy Minister Zawadzki dowiedział się o sprawie Michalskiego. Czy od p. Rzadkiewicza, czy od p. sędziego?

Decyzja, że Michalski ma być aresztowany, powzięta została 19 czy 20 września, a w kilka dni po tym dowiedział się o tym p. Min. Zawadzki.

— Czy mógłby pan Sędzia ustalić, jaki jest związek między Michalskim a osobami, siedzącymi dzisiaj na ławie oskarżycielskiej?

Ja osobiście tych rzeczy nie badałem.

Wówczas, gdy rozmawiałem z p. Sieradzkim, nie odniosłem wrażenia tego, że się znają z Michalskim, ale ja wiem, że się znają.

Na pytanie, czy w innych sprawach urzędniczych obawa przed zeznaniami też była, p. sędzia Kleinert odpowiedział, że była dużo mniejsza, a w tej sprawie trwoga była bardzo poważna i o takim naprężeniu obawy nigdy nie słyszał, zwłaszcza, że urzędnicy nie bali się aresztowań, a bali się przeniesień i zwolnień ze strony osób, związanych z Michalskim.

ŚWIADEK WŁADYSŁAW SIDOR.

Znana mi jest sprawa nadużyć podatkowych w Łuszczarni Ryżu, Zakładach Ostrowieckich, Zrzeszeniu Producentów Drożdży i u Szpinaka.

Przeprowadzając rewizję w Łuszczarni Ryżu, ustaliłem nadużycia podatkowe, które sięgały około 2,000,000 zł. Po powrocie z Gdyni zreferowałem tę sprawę władzy przełożonej, wówczas p. Galster wraz ze swoimi wnioskami przesłał moje sprawozdanie do Ministerstwa Skarbu. Izbę Grodzką obchodziła tylko sprawa braci Mazurów i w związku z tym zwróciła się ona do Ministerstwa Skarbu, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, aby wymierzyć Mazurom najwyższy wymiar grzywny t. j. 20-krotny, i sprawę przekazać do dochodzenia prokuratorskiego a to z tego względu, że to były fakty fałszowania ksiąg.

W tym czasie byłem wezwany do Ministerstwa Skarbu i zreferowałem sprawę p. dyr. Lubowickiemu. To było po zakończeniu dochodzenia.

W Ministerstwie Skarbu byłem obecny na konferencji p. Lubowickiego, który odbywał ją z dwoma adwokatami p. Kielskim i p. Wasserbergerem z Krakowa. Nie pamiętam, czy na pierwszej, czy na drugiej konferencji zapadła decyzja, że musi Skarb Państwa otrzymać 5 milionów zł., że raczej p. dyr. Lubowicki wolałby przekazać sprawę do sądu. Część sprawy znajdowała się w odwołaniu — część była w Najwyższym Trybunale Administracyjnym. Z pierwszego dnia konferencji odniosłem wrażenie, że przedstawiciele zgodzili się na grzywnę, wróciłem do Izby i zameldowałem p. Galsterowi wyraźnie, jakie warunki otrzymali przedstawiciele i wspominałem, że to wpłynie na korzyść Izby Skarbowej Grodzkiej.

Przypominam sobie, że pewnego dnia wezwał mnie do siebie p. Krzesiński i prosił, bym mu pomógł przy zamykaniu ksiąg. W pewnym momencie do pokoju wszedł p. dyr. Lubowicki, w tym momencie p. Krzesiński bardzo się zmieszał i powiedział, że będzie miał nieprzyjemności.

Pamiętam jedną okoliczność, która mnie uderzyła. Po pewnym okresie nastąpiła decyzja Ministerstwa Skarbu, mianowicie planowano wymierzenie grzywny pewnym udziałowcom, część udziałowców została wyłączona od kary w sumie 6 udziałowców, tymi wyłączonymi byli: Eliasz Mazur, dwóch Wasserbergerów, zdaje mi się, nie przypominam sobie dokładnie, Maksymilian i, o ile mnie pamięć nie zawodzi, Ludwik, Runiał, dalszych sobie nie przypominam. Wydaje mi się, że w toku przeprowadzania dochodzenia, kiedy ustaliłem sumy ukryte, wówczas pojechałem do Krakowa, żeby żądać przedstawienia dwóch ksiąg, które były prowadzone wówczas przez Wasserbergerów.

Oświadczyli mi wówczas, że do żadnej winy się nie przyznają. Wtedy uważałem za stosowne rozszerzyć dochodzenie, Wasserbergerowie sprowadzili dokumenty samolotem i z tym dopiero materiałem mogłem sprawę ustalić.

A zrobili to dlatego, ponieważ powiedziałem, że wymierzony podatek im większy nie będzie. Wtedy Wasserbergerowie oświadczyli mi, że tych książek naprawdę dać nie mogą, ponieważ zniszczyli je, bo się bali ze strony prywatnej udziałowców oskarżenia. Wówczas znalazłem korespondencję, w której był list do prezesa Mazura, żeby traktował pismo bardzo poufnie, list w którym pisano o zyskach, którymi oni się z udziałowcami nie podzielili. Izba Skarbowa Grodzka uważała, że bez sądu tej sprawy nie da się załatwić.

W sprawie Zakładów Ostrowieckich nie będę mógł wszystkiego powiedzieć, bo sprawa ta przyjęła teraz inny obrót. W tym okresie zostały ustalone nadużycia podatkowe na 1.200.000 zł. Po ujawnieniu tych nadużyć zarządziłem sam sprostowanie zeznania, część sum ujawnił Fajn. Wiem, że sprawa ta była referowana Galsterowi, Ratyńskiemu i w Ministerstwie Skarbu i wiem, że Ministerstwo Skarbu zabroniło wszczynać dochodzenie. Mówił do mnie p. Galster, że dostał polecenie od dyr. Lubowickiego, żeby tej sprawy nie wszczynać. Dostałem polecenie od p. Sołtana, żeby wystosować wniosek do Ministerstwa. Akta tej sprawy cały czas były w Izbie Skarbowej Grodzkiej. S p r a w a t a w M i n i s t e r s t w i e l e ż a ł a d o m a j a 1 9 3 7 r. n i e z a ł a t w i o n a. W tym roku otrzymała Izba Skarbowa Grodzka odpowiedź do postępowania w myśl przepisów i p. Guzikowski wydał polecenie przeprowadzenia sprawy. W tej sprawie pismo było pisane do Ministerstwa Skarbu w sierpniu 1935 roku, a więc sprawa ta leżała prawie dwa lata bez załatwienia.

*

„Pan musi mieć do mnie zaufanie — powiedział do mnie pewnego razu p. senator Tadeusz Karszo-Siedlewski — mnie dwa razy proponowano tekę ministra, ja znam dobrze Panią Marszałkową Piłsudską". Po tej konferencji zwróciłem się do p. Galstera, żeby mnie zwolnił z obowiązku prowadzenia tej sprawy.

— Czy Pan odczuł na sobie nieprzychylne następstwa ze strony osób oskarżających?

— Nikt mi nie groził translokacją.

— Czy wtedy chcieli pana przenieść do Lwowa?

— To było później. To było od ubiegłego roku od lipca.

— Do Lwowa to przeniesienie było gorsze czy lepsze?

— Na równorzędne stanowisko. Tylko tu były mniejsze widoki.

— Pan mówił coś o sprawie Zakładów Ostrowieckich i o jutrzejszym dochodzeniu?

— Tak, jutro będę przesłuchiwał świadków. Ta sprawa jest administracyjna.

— Jak długo pracuje świadek w skarbowości?

— W skarbowości pracuję od r. 1928.

— Jakie wykształcenie ma świadek?

— Szkoła Główna Handlowa.

— Czy Karszo-Siedlewski nie wspominał Panu, że w Ministerstwie Skarbu są jego ludzie i nie dadzą Panu żyć?

— Tak mówił mi o tym zastępca p. Karszo-Siedlewskiego dyr. Kindler. Pamiętam, że złożyłem na piśmie szczegółowy raport. Raport jest w aktach, a to co mnie specjalnie uderzyło, to było powiedzenie: „My tam mamy naszego Lubowickiego". Zastępca dyrektora Karszo-Siedlewskiego był bardzo zdenerwowany i powiedział: „Niech pan pisze, co się panu podoba".

*

Kiedy zapytałem buchaltera, dlaczego mi nie chce dać zestawienia bilansowego, dyrektor Kindler odpowiedział „Nieprawda, pan tego nie żądał. My będziemy przysięgali, że pan nie żądał". Jednak Kindler zrezygnował. W rezultacie protokuł podpisał bez żadnych zastrzeżeń. Wydawało mu się dziwnym moje wyjaśnienie.

— Czy pan był przesłuchiwany w związku z tym raportem?

— Tak jest. Byłem przesłuchiwany. Moja władza mnie nie przesłuchiwała.

CIEŃ ANGLII NAD NORYMBERGĄ

„Przyszły kongres partii narodowo socjalistycznej w Norymberdze, pisze le Temps, ma nosić nazwę „Kongresu Pokoju" tak jak kongres zeszłoroczny nazywał się „Kongresem Honoru".

„Niektórzy proponowali nazwę: „Kongres Pokoju i Jedności", ale pierwsza ma więcej zwolenników.

„Wykorzysta się atmosferę stworzoną dzięki tej formule, by zlikwidować konflikty z Kościołami protestanckimi, które już dzisiaj chce się umniejszyć, wobec echa jakie obudziły w Anglii, gdzie pastor Niemoeller stał się pewnego rodzaju bohaterem.

„Jak wiadomo, proces przeciwko pastorowi Niemoellerowi został odroczony. Dochodzenie przeciw pastorowi Hildebrandowi mają być także umorzone".

Od Administracji

Ponieważ często się zdarza, że Sz. Prenumeratorzy zwracają się do Administracji „Zaczynu" z prośbą o podanie stanu swych kont, zapominając o okresach za które wpłacili prenumeratę, co naraża na niepotrzebne koszty zarówno PP. Prenumeratorów jak i Administrację, — załączamy poniżej notatnik prenumeratora dla odnotowywania dokonywanych wpłat prenumeraty.

Prosimy uprzejmie o wycięcie go, przechowywanie oraz odnotowywanie każdej wpłaty.

Wpłaciłem tytułem prenumeraty „ZACZYNU":

data	zł.	gr.	do dnia	data	zł.	gr.	do dnia

GŁOSY I ODGŁOSY

PRZYGOTOWANIE KOBIET WŁOSKICH DO ŻYCIA KOLONIALNEGO

Le Temps pisze: „Z rozkazu p. Starace przystąpi się w faszystowskich oddziałach kobiecych, wszystkich prowincji królestwa, według dyrektyw sekretarza partii faszystowskiej, do przygotowania programu mającego przysposobić kobiety włoskie do życia kolonialnego.

„W tym celu zostaną wybrane delegatki, które przeprowadzą propagandę, aby „świadomość kolonialna" zbudziła się i utwierdziła u kobiety włoskiej, która może być powołana do pełnienia pewnych funkcji w Afryce, szczególnie w zakresie wychowania młodzieży.

„Zarządzenia te mają być bezzwłocznie wprowadzone w czyn.

„P. Virginjo Gayda w związku z tym przypomina w Giornale d'Italia, że mówiąc o „ludowym imperium", Duce oświadczył, że imperium to ma być stworzone przez przeniesienie na stałe, na ziemię afrykańską, „wielkich mas" Włochów.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ SILNYCH RZĄDÓW W GRECJI

Prezydent Metaxas w wielkiej mowie skreślił pracę dokonaną od czwartego sierpnia 1936. Przypomniał rozpaczliwą sytuację, w jakiej znajdowała się Grecja rozdarta waśniami politycznymi i zarządzenia jakie powziął, by przywrócić ład. Starał się usprawiedliwić surowość tych zarządzeń, dowodząc ich konieczności, zwraca się wprost do narodu greckiego:

„Wiesz dokładnie z jaką uwagą i jaką ostrożnością używaliśmy owej dyscypliny zupełnej, której żądaliśmy od ciebie. Ta dyscyplina etatystyczna była, jest i będzie zawsze konieczną. Gdyż, by wyjść z bagna w którym znajdowaliśmy się przed 4 sierpnia 1936, i by stać się państwem zjednoczonym, bez waśni, bez nienawiści, bez namiętności, byśmy zachowali nasze miejsce na świecie; byśmy podnieśli z dumą nasz sztandar w Europie, którą wstrząsają niepokoje wewnętrzne tylu z jej ludów i która żyje w ciemnej atmosferze pełnej niebezpieczeństw, które znamy wszyscy; by naród mały jak naród grecki mógł wszystko to zrobić, musi stanowić Państwo silne, któremu będzie całkowicie podległy.

WOKOŁO PODZIAŁU PALESTYNY

Niemcy tak zdawałoby się pragnące rozwiązania kwestii emigracji Żydów, odniosły się wyraźnie negatywnie do angielskiego projektu. P. Alfred Rosenberg pisze w „Völkische Beobachter":

„Niewątpliwie Arabowie są pokrzywdzeni. Anglia ma nadzieję, że uda jej się z pomocą żydostwa światowego i Turków, poprowadzić politykę antyarabską".

I prasa amerykańska boi się wzmocnienia Anglii.

„Zwyciężyło rozwiązanie defetystyczne, pisze „New York Times", w istocie jedynie interesy angielskie na tym skorzystają".

Jednak Anglia gdy coś postanowi, ma zwyczaj konsekwentnie to przeprowadzić. „Great Britain and the East" odzwierciadlający poglądy Wysokiego Komisariatu pisze:

„Anglia zastosuje w Palestynie ustrój silnej ręki, by zapewnić poszanowanie decyzjom Komisji Królewskiej". A w odniesieniu i do Żydów i do Arabów, dodaje: „Wszelkie wysiłki starające się sprzeciwić nowej polityce angielskiej w Palestynie, pozostaną zupełnie bezpłodne".

USTRÓJ STRZEŻONY PRZEZ ODDZIAŁY SZTURMOWE

Minister propagandy Goebbels wypowiedział niedawno mowę do czterech tysięcy milicjantów oddziałów szturmowych zebranych na stadionie olimpijskim.

„Naród nie żyje dzięki swym biurokratom, ale dzięki swym jednostkom bojowym. Naród nie reprezentuje jedynie ilość jego ludność, ale także jego kombatanci. Są oni spiżowym grotem na końcu klina z ołowiu.

„Niech mi nikt nie mówi: „Po co te bojowe organizacje? Nikt nie robi nic złego narodowo-socjalistycznemu Państwu". Gdyby te organizacje nie istniały, nasi dawni przeciwnicy wyleźliby ze swych dziur jak szczury. Państwo narodowo-socjalistyczne jest podtrzymywane przez swych weteranów.

„Gdyby nadeszły chwile trudne, nie moglibyśmy liczyć ani na biurokratów, ani na tych co piastują urzędy. Na was S. A. musimy liczyć. Gdybyśmy tego nie robili, bylibyśmy opuszczeni...

PALCEM PO MAPIE

Na samym wstępie możemy zatroskanego o losy świata Czytelnika nieco pocieszyć: żadnej wojny na Dalekim Wschodzie nie ma, pomimo iż doniesienia o krwawych walkach w Szanghaju, w Mongolii Wewnętrznej i pod Tientsinem są całkowicie zgodne z prawdą.

Jednak istnieje niewątpliwa różnica pomiędzy „rzeczywistością rzeczywistą", a „rzeczywistością oficjalną" (której nie należy całkowicie identyfikować z „rzeczywistością urojoną"), czego dowodem oświadczenie przedstawiciela japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych, że „konfliktu chińsko-japońskiego nie można uważać za stan wojny pomiędzy obu państwami, tymbardziej iż ambasada chińska w Tokio nadal utrzymuje stosunki z rządem japońskim".

Tymczasem szala powodzenia raptownie przechyliła się na stronę Japończyków, którzy zwycięsko realizują następny etap swego planu mocarstwowego, a mianowicie zajęcie wewnętrzno-mongolskich prowincyj Czahar i Suiyuan celem definitywnego odcięcia Chin od bezpośredniej styczności z Sowietami.

Jest to niewątpliwie główny cel obecnych działań wojennych w Chinach, podczas gdy desanty japońskie w Szanghaju stanowią li tylko dywersję, która odciąga sporo wojsk nankińskich z frontu północno-chińskiego, a ponadto, jakoże Nankin znajduje się w zasięgu startujących z pod Szanghaju samolotów japońskich — pozwala Japończykom na stosowanie „presji moralnej" w postaci bombardowania lotniczego chińskiej stolicy.

O losach formalnej wojny, czy (niemniej formalnego) pokoju ma zadecydować dopiero plenarne zgromadzenie centralnego komitetu wykonawczego chińskiego „Ozonu", zwanego tam „Kuomintangiem", zwołane na 15 września, narazie do Nankinu, a gdzie się zbierze faktycznie — trudno przewidzieć wobec coraz gęstszych pogłosek o przeniesieniu stolicy w głąb kraju, ze względu na ożywioną działalność lotnictwa japońskiego.

Jednocześnie w obszarze Pekinu i Tientsinu, już wcale solidnie opanowanym, Japończycy wysłali na grzybki dotychczasowy rząd autonomiczny, uznający formalnie zwierzchność Nankinu, zgromadzili co bardziej skorumpowanych staromandżurskich biurokratów, którzy czemprędzej utworzyli „Ligę Młodych Chin Północnych". W wyniku tej akcji powstać ma niebawem państwo pod nazwą Hua-Pei-Kuo, na wzór sąsiedniego Mandżu-Kuo.

Fronty „ideowe" dokoła konfliktu chińsko-japońskiego już się zasadniczo potworzyły: Nankin cieszy się wyraźnym poparciem obu międzynarodówek czerwonych i jednej złotej, czyli innymi słowy poparciem „żydo-komuny", „folksfrontu" i masonerii. Druga strona „barykady", z reguły mniej solidna i zdyscyplinowana, częściowo sympatyzuje z Japonią, zaś częściowo zachowuje przykładną neutralność.

Gorzej jest natomiast ze stanowiskiem mocarstw: W. Brytania, Francja, a nawet Stany Zjednoczone ograniczają się do „akcji policyjnej", czyli do obrony życia i mienia swych obywateli na obszarach objętych działaniami wojennymi. Sowiety zajmują stanowisko wyraźnie antyjapońskie i samoloty „buriacko-mongolskie" już podobno biorą udział w walkach pod Szanghajem, zaś Niemcy znalazły się na rozdrożu pomiędzy „antykominternowskimi" sympatiami dla Japonii, a melancholią straconych korzyści ze względu na poważne interesy gospodarcze w Chinach.

Dotychczas najwydatniej poparła Nankin międzynarodówka złota, zazwyczaj bardzo ostrożna w udzielaniu kredytów zagrożonym państwom. Podróżujący obecnie po Europie nankiński wicepremier i minister finansów dr. Kung nałykał się w Londynie, Paryżu i Pradze wręcz olbrzymiej ilości kredytów finansowych i towarowych.

Między innymi przemysł czeski, który odmówił wykonania zamówień portugalskich z powodu „przeładowania", co stało się powodem zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Lizboną a Pragą — w parę dni po owym zerwaniu udzielił dr. Kungowi kredytu towarowego na sumę 10 milionów funtów szterlingów. Kredyt ten został udzielony przez zakłady „Skoda", a więc jego wojenny charakter nie wzbudza najmniejszych złudzeń.

W Europie panował w ubiegłym tygodniu omalże przykładny spokój, z wyjątkiem zwycięskiego natarcia wojsk gen. Franco na Santander.

Manewry sycylijskie zakończyły się nowym przemówieniem Mussoliniego, w którym Il Duce ponowił pojednawcze oferty pod adresem Londynu oraz natrząsał się z genewskiej „gadalni" i z francuskiego „folksfrontu", obstając zarazem przy twierdzeniu, że trwałość „osi Berlin — Rzym" nie wzbudza wątpliwości.

Zatem — na Dalekim Wschodzie, jako się rzekło na wstępie — żadnej wojny niema, zaś zerwanie stosunków pomiędzy Lizboną, a Pragą również wojną nie grozi, chyba żebyśmy przyznali wojskom portugalskim prawo lądowania w Gdyni i przemarszu przez Polskę, a ponadto gdybyśmy zezwolili na werbunek ochotników do armii portugalskiej.

Jednak — wedle najbardziej miarodajnych informacyj, ani na jedno, ani na drugie się nie zanosi.

Przesadzać zatem nigdy nie należy, zwłaszcza w pesymistycznej ocenie sytuacji.

Pewien słynny lekarz-psychoanalityk, któremu zdenerwowany pacjent obszernie zreferował swe koszmarne sny, polegające m. in. na tym, że straszny czarny pies (jaki mu się ciągle śnił) lizał go po twarzy — odpowiedział na trwożliwe pytanie: „Co też to może oznaczać?" następującymi słowy: „nic nadzwyczajnego — pies panu mordę wylizał — oto wszystko"... (66)

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10